



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 826

LEŻYŃSKA

PRZED JEGO WIELKIEM ŚWIATŁEM...

POEZJE

WARSZAWA – 1935

SKŁAD GŁÓWNY: DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

826

leg. 1191

JULJA DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKA

PRZED JEGO WIELKIEM
ŚWIATŁEM...

POEZJE



WARSZAWA – 1935

SKŁAD GŁÓWNY: DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

SPIS RZECZY.

Część I.

TY NAM DUCHA STWÓRZ...

	Str.
<i>Ocios ziemi</i>	7
Widzenie	8
W godzinę naszą	9
1. <i>Nie dźwiękły nad nią archanielskie trąby</i>	11
2. <i>Wolność niechaj cię prowadzi</i> . . .	12
3. <i>Ilekroć ludom Polska się ukaże</i> . . .	12
4. <i>Błogostawione niechaj będą szlaki</i> . . .	13
Sława!	14
<i>Nie, nie będę płakała</i>	15
Wodzowi	17
<i>Już strudzili się szermierze</i>	18
Z piosenek młodej wiary:	
1. <i>Gniewny wyrok padł</i>	19
2. <i>Każda myśl nasza</i>	20
3. <i>Zakołysał się lud niby fala</i>	21
Jesień roku 1920	22
<i>Ziemio polska</i>	24
W spełnieniu	25
<i>Śpiewa Mu chlebny, stukłosny łań</i> . . .	27
On wyzwał na serca	30

	Str.
Zawsze z Tobą	31
Przed Twojem wielkiem światłem	32
Rycerz świtu	33
Przed okiem wieków:	

1. <i>Najwyższy w Polsce, wiej, halny wietrze</i>	34
2. <i>Hańba starym prorokom</i>	34
3. <i>Nienawiść, jak w kielichu, wzbiera w duszy mojej</i>	35
4. <i>Jutro</i>	35
5. <i>Ach, gdybym mogła dostąpić tej łaski</i>	36

U trumny Prezydenta Narutowicza:

1. <i>U tej okropnej trumny</i>	39
2. <i>Za wszystko, coś przeboleł</i>	39
3. <i>Kronos</i>	40

Część II.

Z NAMI BYŁ, BEZ NAS BĘDZIE.

Kiedyśmy Go zegnali...

1. <i>Jeszcze nie mogę wkuć w Poezji miary</i>	45
2. <i>Jego niema!</i>	45
3. <i>Najwyższy Faros dziejów</i>	46
4. <i>Zastygło w krzyż</i>	47
5. <i>Sam się pośmiertną służbą</i>	48

Oni dwaj	49
--------------------	----

Z nami był, bez nas będzie	50
--------------------------------------	----

Giosue Carducci:

1. <i>Na śmierć Mazziniego</i>	53
2. <i>Do Józefa Garibaldiego</i>	54

Ty nam ducha stwórz...

Ocios ziemi w nowe pchnięty jest koleje,
pajak mroku własną zadławił się przedzą,
po wierchach, w mgły gieźle, anioły hymn gędzą.

Dnieje! — po wieku dneje!

Oto legły w polu strzaskane lemiesze,
które ziemię w krwawe przeorały bryły,
pagóry i lasy różem się spławiły
helotom ku pociesze.

Bo jest wśród nas, który targnął nieme słońce
i przymusił odtąd polskim chodzić szlakiem,
największy, co w dziejach mienił się Polakiem,
Polski serce wiedzące.

rok 1918

W I D Z E N I E

Oto się perli święta cisza ranna
i oczy moje patrzą, blaskiem złane,
na powaloną wieków ludzkich ścianę,
Polska! — Hosanna!

W dogasających łunach bojowiska
piszą się znaki zagłobowej sfery,
jak Mene Tekel Fares ludom błyska
Czterdzieści cztery.

To, co widziały niebieskie zwiastuny,
co J e d e n nosił w sercu rozpalonem,
dziś oceanom rozpieśniło struny,
dziś jest Miljonem.

Powstaje Ona, do której pielgrzymi
przez lądy, piaski, śniegi szli i morza,
w lazur bez skaży ołtarz słońca dymi,
ofiara boża.

A gdzieś w zenicie rannym płynie zjawą;
gwiazdą rozbłyska na zbawionem czole,
a stopą depce miesięczne zakole:
cisza i sława.

rok 1918

W G O D Z I N Ę N A S Z Ą.

Ciemność z światłem się łamie, —
w złotym życia Sezamie
rozwarłe skrzydła wrót;
na czyje to dziś gody
świat w jutrzniach staje młody?
To z martwych wraca lud!

Ciężka przewin łądyga
dojrzały owoc dźwiga,
z łąk ziemi spadły mgły;
ta, której wiek czekano,
w wiosenne wschodzi rano
na wiecznych kolej dni.

Od śmiertelnej zatoki
w rozblask niosą ją kroki,
w zwycięski ludów chór;
na obliczu jej duma,
z wielkimi się pokuma
najbielsza z ziemi cór.

Idzie, wiekom królowa;
dla sióstr dłoń jej wysnowa
sto złotych ducha wstąg;
piersi jej tchu zachwyca,
błyśnie ziemi orlicą
i w słońca pomknie krąg.

Dzięki wam dziś, duchowie,
żeście w wróżem ją słowie

w dalach przeznali lat!
waszej wieszczej pamięci
niech się w szczęścia dniach święci
pierwszy wolności kwiat!

I wam, męczeńskie rzesze,
coście życia lemiesz
śród śmierci wiedli pól,
gońce, co nie dożyli
przejasnnej wskrzeszeń chwili,
choć wasz ją zbliżył ból.

I wam, którzy w tej wojnie
w grób szli cicho a rojnie,
ostatni polski siew...
niech wam dziś wdzięczność nasza
w blask mogiły okrasza,
niech wolny brzmi wam śpiew!

Lecz wpierw, w życia świtanie,
Tobie, Polski Hetmanie,
cześć po wsze ludu dni!
Tyś z serc naszych tęsknoty
wolności ostrzył groty,
na życie przekuł sny.

Do Twojego dziś łona
jak córa lgnie Wskrzeszona,
Ty będziesz cnót jej stróż;
gdyś wątlą wziął na boje,
silną tul w ręce Twoje
i Ty jej ducha stwórz!

jesień 1918

*Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić.*

Mickiewicz

1.

Nie dźwiękły nad nią archanielskie trąby
i a l l e l u j a dzwony jej nie grały,
cicho znad ludów krwawej hekatombie
sączył się dla niej ranek życia biały.

Nie zaszumiała peanem rozprzęgła
z stuletnich kajdan siwa płaczka Wisła,
ale się sąsiad zaczął zza węgła
i krew ją własna pierścieniem otrysła.

Nie szli, by złote jej pomnażać spichrze,
jako do Piasta aniołowie w gości,
lecz ludy, widząc jako drży na wicherze,
zdala jej ochłap rzuciły litości.

I nie weselne wieńcem korowaje
wskresłych pokoleń zalegały stoły,
ale patrzyła ziemia wkrąg, jak wstaje
Olbrzym na wielkie dziejowe mozoły.

On, jak Herakles, musiał już w kolebce
pięść ku wczorajszych katów wznosić hydrze;
lecz czuł, że duchem szła demonów zdepcie
i skarb ojcowy z lwiej paszczyki wydrze.

Więc, wnuk mirnego kołodzieja Piasta,
z maczugą rusza dziś na święte boje,
aby, gdy praca spełni się dwunasta,
w Olimpie ludów zasieść miejsce swoje.

2.

Wolność niechaj cię prowadzi
 ku prawdy jutrzence,
 niech roboczej twej czeladzi
 płaszczy ci szyją ręce,
 duchy niech ci będą w wodze
 orłowe a śmiałe,
 i na szczęścia niech cię drodze
 wiek ubierze w chwałę!

3.

Ilekroć ludom Polska się ukaże,
 to zawsze w jakiejś świętej duchów glorii,
 raz w kadzidlany rozwiewnym oparze,
 raz na wyżynach orlich dróg historii.

To opowita w cichych snów lazurze,
 o pokój ziemi u stóp bożych klęczy,
 to Ezechjelom na skier rudej chmurze
 w gromowej losów zabłyska obręczy.

Ale czy usta w marzeń topi winie,
 czy pełne zrywa z drzewa prawd owoce,
 czy górny sztandar idei rozwinie
 i w szum husarskich skrzydeł załopoce,

choć sama w odmęt krwi się czarnej nurza,
 choć perz porasta spomnień jej zwaliska,
 zawsze przed Ducha tronem ona stróża
 i złoty płomień z jej poczyną błyska.

Dziś, gdy na kwietne dziejów wracają pole,
 już niby arfa zadźwiękła eolska,
 słońcem prawd wiecznych żrenica jej płonie
 i przodownicą staje ludom Polska.

Błogosławione niechaj będą szlaki,
którymi w przyszłość stopa twa podąży,
rzuć w czarne morza dni minionych znaki
i błysnij — zórz chorąży.

Błogosławiony odtąd głos niech będzie,
który z warg twoich ku narodom spłynie,
za krwawy krzyż twój — przebaczeń orędzie,
odkupień uścisk — winie.

W błogosławieństwie niech się znoją dłonie,
które na krzywdy położysz i rany,
i dech twej piersi, który mrok przewionie,
i pociech wzrok siostrzany.

Błogosławiona światu bądź i święta,
boś wielkiej prawdy objawieniem wstała
i uczysz wieki, że nad śmierć i pęta
zwycięstwem miłość pała.

Więc, iż nas przez cię drogi dziejów krwawe
już nie zastraszą czeluścią wulkanów,
nad głowy ludów ducha wzniesź buławę
i zakon jutra stanów!

rok 1918

S Ł A W A !

*To namiestnik wolności na zie-
mi widomy.*

Mickiewicz

Iżę znów świata objawił jej imię,
śród tucz je pisząc w złote Czynu głoski,
że ludom w krwi ją ukazał i dymie,
jak ten, co niegdyś wiódł nas z ziemi włoskiej,
że Mu się śniła cicha, łązna, biała,
z żrenicą w świty radośnie rozwartą,
iżę u nowych prawd ją stawiał wartą,
po wszystkie ludów wieki Jemu chwala!

Że na niewoli gdy ją panichidzie
zżerała bezmoc i gdy w chłodach marlim,
przed słońcem kryjąc twarz w rumianym wstydzie,
On kształt jej święty wydarł dłoniom karlim,
że od jej serca precz odegnał czerwie,
cześć matki zdając w straż najczystszych dzieci,
że Mu się Polska z rąk orlicą zerwie,
by w lot się ważyć nad morzem stuleci,
niech wieczny wawrzyn skroń Mu jasną kwieci!

Że Dejaniry zdarł z jej bark koszulę
i miótł zpod stóp jej sine jadem zielsko,
że z win w styksowym wykapał ją mule,
by w słońce twarzą patrzyła anielską,
że co jej pieli z dali lat prorocy,
On jej dziś w ciała krzepkiej szacie dawa:
na drogę wieków pancerz żywej mocy,
majestat trudu na młode ramiona,
że przezeń stanie nam błogosławiona,
wkrąg ziemi Jemu sława! sława! sława!

rok 1918

* * *

Nie, nie będę płakała
tych, których my,
ku szczęściu idąc, posiali
nocą śród dróg;
bo są ich martwe ciała,
bo są ich zgasłe sny
brzemieniem na wieków szali,
a Polsce są jak święty w nowe życie próg.

Nie, nie będę płakała,
nad dziejów stojąc miedzą,
że oko ich
nie widzi, jak pioruny basztę zła druzgocą,
nie widzi nowej ojczyzny,
którą ich święta wyzwoliła krew,
którą ich męki na słońce wywiodły,
bo oni wiedzą
odwieczną duchów mocą,
że ich więzienny śpiew
przedzierzgnion w godowe modły,
bo oni wiedzą,
że to ich górne dniom się iści dzieło,
że z wysokości
ich duchów światło życia nas objęło,
że oni — nie my — ziarnem wolności.

Ale płakać chcę długo
żywych, co dzisiaj stoją
w jasności tego cudu,
nie ich witego zasługą,
nie ich kupionego krwią,
co matkę widząc swoją

w szczęsnych świtów okolu,
przed blaskiem ócz jej drżą.

Ja płakać chcę, że nędza
na pierwszym w wolność sianem
zasiada polu,
że wiatr, gdy spędza
burzowe chmury nad ranem
polskiego życia,
nigdzie nam niebieskiego nie ukaże płaszcza,
błękitu ideału...

Samolubstwo pierś wkrzesłą narodu zachwaszcza
sinym wiankiem kąkolu.

A jako gwiazdy przed świtem pomału
topią się w chłodnej bieli idącego rana,
tak nam się topi wielkość i pieśń. — Dzisiaj chwala
i cnota polska tylko żyje po mogiłach.

Mgłą nam dola nawiana

a dusza się w bezmocy z światel swych obrała.

Kto z nas widzi, że słońce mgły szarpnie promieniem
i kto się temu słońcu modli utęsknieniem?

Ci, co dziś wschodzą,

wybrańcy doli,

ci, których się żrenicom błękit rozpogodni,

od świętych wymodlony ziemię cud okoli,

pod Prawdy kowan wodzą,

tym rdza się ima mieczowej stali,

noc skrzydła pręży nad myślą zgasłą,

bez gwiazdy idej, bez snów pochodni,

ci dumę z zimnej piersi przegnali,

ojców wiekowe zgubili hasło,

i oto w wolność idą, wolności niegodni!

pierwsze dni stycznia, 1919

W O D Z O W I.

O! jakbym chciała być szarym żołnierzem
i pełniąc rozkaz władnej Twojej ręki
widzieć, że znowu krosna dziejów bierzem,
aby je różem haftować jutrankenki!

I gdyś nam Polskę z trzech rozkował jarzem,
by przed ludami wwieść ją w Czasu wrota,
gdyś świętych kształtów zbawcą i rzeźbiarzem,
chciałabym prysnąć skrą zpod Twego młota.

Jasny by płomień dusza moja tchnęła,
nieznana tonąc w Twój czyn wyzwoleńczy,
ja, bezimienna, szczęśna częśćka dzieła,
za które naród czoło Wodza zwieńczy.

Chciałabym, idąc skrajami świętymi,
co chrzest Ojczyzny biorą w bitw Twych dymie,
zmieszać krew młodą z rosą mojej ziemi
i Twe orłowe, gasnąc, szeptać imię.

Lecz nie mnie w polach kować łuk przymierzy;
więc po pieśń sięgam z złotej tonów gamy,
może Cię kiedy cichy dźwięk dobieży,
jedno wiedz wtedy: iż Cię kochamy.

Nie miecz zwycięski, ale serc narzędzie
będę Ci stroić na sny chwałą mżące
i z braćmi krzesać wczesne skry legendzie,
którą czas rzuci do Twych stóp jak słońce.

rok 1919, po zdobyciu Mińska.

*Wiara Twa nie zawiedzie, miłość nie
omyli,
Lecz poprowadzi naród do nowego
życia.
Asnyk*

Już strudzili się szermierze niemą wśród burz wartą,
liry ześpiew i sztandarów zgasł nad Trójrozdartą,
już się kładła noc pogodzeń nad skarłałym duchem,
już zaczynał proch niewoli być nam gniazda puchem.

Wtedy On wstał, od trzech króli oków darem witan,
przez Tytany marzon śpiewne Wypełniel-Tytan;
skruszył rdzawą pokut ścianę i do blasku szczytów
szedł, a naród wiódł za sobą, Prometej lechitów.

Dziś u stóp Mu w pieśń się stroi klątw zawierucha,
przed Nim idzie światło zwycięstw, za Nim światło
[ducha.

Skiba rosą z krwi się myje pod pługi stuleci;
tak szedł Chrobry, tak Batory, tak On idzie trzeci.

Lecz my, naród, choć nam w tęczach Anioł błysł na
[czele,

nie doroslim dróg słonecznych, które cud nam ściele;
mętne dotąd a skłócone mórz lechickich fale,
jeszcze pianą znaki kreślą na poddaństwa skale,
jeszcze nie grzmi pean mocy od ląda do ląda...

A gdzieś z wyży On, jak gwiazda, w nurtach się
[przegląda.

Czuwa, — w srebrnych nas promieni otula objęcie,
iskier swoich dar bezcenny roni po odmęcie.

Polsko, Polsko, pij te blaski, zadrzyj światłem do dna:
masz nietylko być Nim szczęśna, masz stać Jego
[godna!

rok 1920 (po Wilnie i Kijowie).

Z PIOSENEK MŁODEJ WIARY.

lipiec—sierpień 1920 roku.

Gniewny wyrok padł,
zagrzmiały struny,
idziem w groźny świat,
w krew i pioruny,

idziem w wielki bój
na ustach z pieśnią.
Nie drżysz, bracie mój,
złe sny się prześnią.

Kto wodzuje nam,
wzrok ma proroczy,
wie, gdzie z jutra bram
los się potoczy,

gdy na bój zwie w głos,
bój dwakroć święty!
Niech się ściele kłosa
na niwie żętej!

Polsko, przez twój czyn,
przez hardą wiarę,
zbędziesz dawnych win,
spłaczesz łzy stare,

załśnisz czynem tym
w cnoty jutrzence,
by więc dzieciom swym
gniazdo ptaszęce,

by stać dzieciom swym
jak gniazdo ciszy.
Idziem w krew i dym,
niech walka dyszy!

Piorun niechaj grzmi,
krew niech się leje
za te przyszłe dni,
za te nadzieje.

Nie drżysz, bracie mój,
złe dni się prześnią,
idziem za Nią w bój,
idziemy z pieśnią.

2.

Każda myśl nasza dzisiaj, tobie, Ojczyzno,
i serca drgnienie każde, czyn ręki — tobie,
rosą się oto posiać idziemy żyzną
kwiatom, co na stuletnim zakwitły grobie.

Każdy dzień życia tobie dajemy, miła,
niech w służbę ci, jak łan się pod wiatrem ściele,
z czerwieni krwi młodzieńczej wstaje ci siła,
w jasności myśli naszych twoje wesele.

A kiedy w zórz rubinie będziem padali,
niechaj nas nikt nie płacze — to twoje prawo,
i mogli naszych echo niech się nie żali,
lecz wiarą zagra tobie, zaszumi sławą.

Zakołysał się lud niby fala,
 zakołysał się lud niby łan:
 „Niechaj obcy nam ziemi nie kala,
 zabliznionych nie kąsa nam ran!”

A był mnogi jako drzewa liście,
 a był szumny jako liście drzew,
 kiedy niosą w jesiennym poświście
 świętych lasów odemstę i gniew.

Zaś jak słońce stał Wódz nad narodem,
 Wódz niewolą hartowny by stał,
 i pod Jego królewskim przewodem
 krzepła w piorun tęsknota i żal.

Tam u Wisły zielonych obrzeży
 dwu olbrzymów rozpalił się bój,
 jeden, cichszy, cześć bronił macierzy,
 drugi pożar zapalał mu swój.

A zaś ten, który cześci strzegł matki,
 światłem zwycięstw zaświecił się lud,
 i stać będzie po wieków ostatki
 iskrą Wodza uwieńczony w cud.

JESIEŃ ROKU 1920.

Żadna jesień tak jeszcze nie mówiła do mnie
tęsknotą serca łzawą,
żadna się nie podała słońcu tak ogromnie
królewską swą oprawą.

Nie siały złotych deszczów drzewa w moim ogrodzie
wrześniowym rankom w lennie,
nie dumały łabędzie na kryształowej wodzie
tak cicho, sennie.

Zapomniała przyroda pod biczami wichury
w lodowe nieść się pęta,
lecz w zórz szkarłaty strojna i srebrnej przędzy
[sznury,
czekała wniebowzięta.

Nie przemówiła do mnie nigdy polska jesień
taką muzyką ciszy, która bezmiar mieści,
taką struną bezmownych, niebieskich uniesień,
taką bezłzą boleści.

I rankiem, gdy raz po raz złoty liść się odrywa,
śliczny motyl mdlejący,
drzewa snują powieści nieskończonej przędzy
w słonecznej smudze mżącej,
myślę, że czas młodości tak zubożył się wszystek
na ciche uczuć sianie,
że myśl każda to taki opadający listek,
co więcej nie powstanie,

to jedna odczepiona od domu duszy siła,
na śmierć dana w cichości,
i że będzie gałęzie nagie odtąd tuliła
jesień naszej młodości.

Bo pewnie płacze ziemią i złote deszcze sieje,
aby w tem niemem słowie
wyłkać zawody swoje, niedokwitłe nadzieje,
otworzyć serce wdowie.

Bo pewnie światła czyste, które padają w ciszę
po tem wysokiem lecie, po lecie zwycięstwa,
to są święte matczyne łzy ziemi, podzięka
milcząca, którą bierze świeżych mogił gęstwa,
pieśń, która bohaterów w cichy sen kołysze,
pacierz, który z zorzami u ich krzyżów klęka,
żał za bujną młodością, wnikłą w zwycięstw wrota,
aby nigdy nie wrócić, gdy my tu, odarci
stoimy z ostatniego polskiego okwitu,
z roju pszczoł najśliczniejszych w ojczyźnianej barci.
Że więc w żalniki przeszły polską ule rojną,
kładzie się owa liści bezgłosa pieszczota,
jak dłoń matki gładząca na główce dziecięcej,
i za oną szatańską, za anielską wojnę
śle krwawych liści więcej, więcej, jeszcze więcej...

Ziemia polska, dusz ofiarą wiekom powrócona,
wszystkie ziarna wszystkich siewów przyjęłaś do łona,
wszystkie ziarna wszystkich siewów, i grzechu i cnoty,
kołysałaś z pierwszym słońcem w łan rudy i złoty.
Matko nasza, w zwad wichurze czyli cię nie boli,
gdy występku czarne kłosie w twojej wzbiera roli?
Gdy się w pierś twą wżarł niewinną koł zbrodni

[lemiesz,

czemu jeszcze cisza twoja złe siejby rozgrzesza?
Bezmiłości własnych synów skazanko bolesna,
chmurą wstydu się zawlokła roczonych lat wiosna. —
Przecż pozwalasz, by bez sądu stały obok siebie
myśl, co w życie cię wywiodła i noc, co cię grzebie?
Przecż pozwala dusza twoja, dobra i matczyna,
by jednako w słońce rosły Wielkość i przewina?

rok 1921

W SPEŁNIENIU

„Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który domyślił się drogi, po której pójdę, wyratowana jestem i żyć będę na wieki“.

Słowacki

Czas zakuł w złote ziszczeń litery
świętych Widunów zjawy pielgrzymie:
oto w najbielsze Twe spływa imię
c z t e r d z i e ś c i c z t e r y.

Czem zasłużyli my, ślepi, mali,
ażby być spełnień cudu rówieśni?
przecz się niegodnym braciom cielesni
Król-Duch tej ziemi?

Czy wymodlili pomarli wróże
dla skarłałego łaskę naroda,
żeś Ty nam, jasny dusz Wojewoda,
spłynął w tę burzę?

Do stóp Twych bije win polskich fala,
skargą się o Twe stopy roztrąca
i pada cicha, w wstydach mdlejąca,
w nicość się spala.

Zaprzysiąż mrokom wyrwane duchy
i u kamieni dziejowych stają
uzbieraj poszept polskich pokajań,
łzy polskiej skruchy.

Tyś jeden mocen kształt życia wiotki
okuć pierścieniem wieczystych zwojów,

gdys skul w spiżowy epos herojów
rozwiane zwrotki.

Tys, Memnon, w martwą Polski pustynię,
nim słońce mordu wbiegło czerwono,
rzucił pożarom wczesne bierwiono
i pieśń o Czynie.

Zatlały iskry w sercu zjarzmionem,
z ocz spadły taśmy czarcich oślepień,
lud o podniebia wolności sklepień
zahuczał dzwonem.

Żeś snom, uwiędłym pod tchnieniem wrażem,
otchłań błękitu rozwarł na ścieżaj,
dziś lotom polskim niebo odmierzaj,
bądź serc włodarzem!

Bądź ogrodnikiem myśli zagona,
i weź słabnących duchów naręcze, —
na burz pościeli Tyś zasnuł tęcze:
w nich nam obrona.

Pod Twą się stopą łąka rozwoni,
z Tobą się złotym posypiem rojem;
Oraczu! ziarnem chcemy być Twojem,
siewem Twej dłoni!

My, kwiat na dziejów wędnący grobie,
chcemy bić jutru sercem gorącym,
jak słoneczniki za Tobą, słońcem,
z Ciebie my, — w Tobie!

na Imieniny Komendanta
19 marca 1921.

*Ja nie z soli, ani z roli,
ale z tego, co mnie boli,
wyrosłem.*

Śpiewa Mu chlebny, stukłosny łąn:
„Duch Jego czysty z pień moich bran,
Z skowrończych wzlotów, z mroków tęsknoty
narodził nam się ten Witeź złoty.
Kołysał-ci Go pszeniczny szum,
żał nieukojny stepowych dum.
Skrami, co w wschodnich kurhanach drzemią,
spoilem duszę Jego z tą ziemią;
sierpów pobrząkiem, marzeń napojem
z pracownym ziemi spoilem rojem,
i myśli dziecka tak naród garną,
jak kłos, co nędzy rośnie na ziarno,
że jest duch Jego, by polski łąn,
niebem pieszczony, wichrami rwan”.

I szepce Jemu podolny kwiat:
„Mój-ci On druh jest i mój On brat.
Małeńkie kwiatów serduszka były
na zmartwychwstanie z wieku mogiły,
tęskniły w długim o Zbawcy śnie.
A On od wschodnich usłyszał stron
tę kwietną wróżbę, ten lężny dzwon,
i Jego serce wielkie, jarzące,
słoneczne serce i serce lwie,
jak kraśne w żytach maku korony
w oświetli buntu wstało czerwonej,
a uśmiech Jego cichy i słodki,
jak uśmiech białej gwiazdy-stokrotki,
śród łąk się rodził, druh nam i brat”.

Mówią mu Tatrów dumne wieżyce,
kiedy im piorun łyska u czół:
„Nie wy, stokrotki, Jemu siostrzyce,
nie wasz zew, dzwonki, w moce Go kuł,
lecz dusza Jego u urwisk łona
jak naga Tatrów turnia rzeźbiona.
Pieśń zbawień grał Mu nie polny chwast:
to my rycerną śpiewne legendą,
że gdzieś na wyży orłowych gniazd
młodzianki szabel pomsty dobędą,
z gór ruszą Matki rozwalać grób.
I On, na święte gdy ruszał boje,
u Tatr orliki skrzykiwał swoje,
w równie u skalnych zbroił je stóp.
Nie kłós pochwiejny — granit tych skał
i granit duszy Jego bliźniaczy,
Tatrów to wicher wicher czynom dał,
i z szumem orlim szedł wokół głowy
On, rycerz chrobry, kniaź granitowy”.

Szumi Mu czarny litewski bór:
„Wiał-ci ku Niemu wolnych wiew gór,
dał Mu dech Tatrów spiżowe zbroje,
lecz, jak toń jezior przy stopach skał,
jam Mu zamyśleń topiele dał,
długich, samotnych godzin pokoje.
Mój szum się skrzydły na skroń Mu kładł,
na hart wytrwania wśród męki krat,
na dech otuchy w targań omroczy,
na wzrok wśród ludu nocy proroczy,
na jasnych źrenic jeziorną głęb. —
On syn najmiłszy kniej czarnych — dąb.

W cieniu ojcowej Jego opieki
Polsce w most jasny rzuca się wieki,
w szczęścia oblasku, na chwały zrąb”.

Ale nad rozgwar kniej, pól i skał
świętszy i czystszy głos sercom wstał:
„Śród rannej wiary, wieczornych zgłiszcz,
inny a twardy był Jemu mistrz.
Nie jezior modrość, nie pszenic pola,
Jego chowały ból i niewola,
szum bohaterskich szabel rozpaczy,
gęśli strzaskanej podźwięk tułaczy,
a czarne widmo dziejowych win
spłynął odkupić On, światła syn,
po własnych męczarni odkupić cenie. —
I wziął w Swą duszę wszystkie promienie,
i wziął w Swą duszę krzyż nasz i mękę,
krwi czystej czerwien dał na jutrzeńkę. —
Dziś przez Jednego wiarę i trud
za wrota ziszczeń wwiedziony lud,
duch najbielszego Ojczyzny syna
światłość nad Matki głową rozpina.
Gwiazda, co losom Jego świeciła,
oto nad ludu czołem stawiona:
Polskę w zwycięskie bierze ramiona
znak Jego duszy — Miłość a Siła”.

rok 1921

ON WYZWAŁ NA SERCA.

Więc ją wyrwijmy złych dłoni uściskom,
więc krew młodzieńczą wlejmy w zwiędłe żyły,
a więc zorzanym podajmy ją błyskom
i znakom siły.

A niech się zleją zapomnienia wody
na dzień, gdy głowę w szumach zwad dźwigają,
niech się w podziwiewie ziemskie wpatrzą rody,
jak ona biała.

Więc noc rozwieźmy, którą na nią kładą,
z rąk nam, jak róża z gniazda liści wstanie;
duchy, by ptaki, porwą się gromadą
na jej witanie.

A więc jej ogród z zielsk małości pielmy,
niech jeno paki jutru zna pachnące;
oczy jej, spomnień oślepienie bielmy,
obróćmy w słońce.

A więc rozwalmy mur, którym ją paszą,
niech wkrąg niej gajem wiosna zaszeleszcze;
wiosny jest córą — musi stać się naszą. —
Bieźmy — czas jeszcze!

Bieźmy rozniecić czucia, co przygasły,
niech światłem przez nią spłynie dziejów rzeka,
w wieniec jasnemi oplećmy ją hasły, —
ona nas czeka!

rok 1921

ZAWSZE Z TOBĄ...

Zawsze z Tobą, przy Tobie, gwiazdo polskiej łodzi,
łuku światła nad mostem dziejowej bezcnoty;
z Tobą iść, przez Twe imię wiązać się w sznur złoty
i trwać, aż w dniach się polskich srebrny świt nagodzi,
kiedy, przeznawszy, poczei ziemia ukajana
mędrca i męczennika, ojca i hetmana.

rok 1922

PRZED TWOJEM WIELKIEM ŚWIATŁEM...

Przed Twojem wielkim światłem duch mój cicho
[klęka,
największy synu dziejów na epok przełęczu,
a na wargi bezmowna ciśnie się podzięka,
która dziś jest łzą czystych, jutro w hymn rozdźwięczy.

Ty, samotnik, kowałeś nam kształt głuchą nocą,
byśmy wybłąśli w płomień, gdy się dzień zabieli,
i skroś burz, które baszty stuleci druzgocą,
biegli, witezie cudu, ziszczeń archanieli.

Tyś nas stworzył, Ty bronisz, Ty czuwasz nad nami,
i gdy się kruche słupy młodego dnia chwieją,
jak dzieci patrzym w Ciebie wzrokiem i sercami,
boś nam tarczą i dumą, prawem i nadzieją.

W Tobie jutrzejszej naszej wielkości zarzewie,
w Tobie wysokich ludu przeznaczeń poręka, —
Pójdzie za Tobą naród — choć sam prawd tych nie
wie.

.....

Przed Twojem wielkim światłem mój duch cicho
[klęka,

19. III. 1922.

RYCERZ ŚWITU.

Na wybrzeżu mórz dalekich, cały w srebrnej zbroi,
jak skrzydlaty anioł boży Rycerz Świtu stoi:
Noc niewoli odpłynęła na wodne odmęty,
kto żył, widział, jak bohater ciał w mrok miecz swój
[święty.

Jeszcze chodzą burz ostatki po nieba obwodzie,
jeszcze piorun złotym rogiem cielsko chmury bodzie,
jeszcze kruki kraczą zbite, wrzyż lecąc przez słońce,
jeszcze nie dość świat ukochał Zbawcę i Obrońcę.
Nieraz bryźnie Mu o stopy fala zbluzgotana,
nieraz żmija, pełząc, łeb Mu wzniesie do kolana.
On nie zadrży, — święta Zorza skroś mgieł Mu
[przeziera,

jeden promień przedź swych mota na skroń Bohatera.
W oczy patrzy tłum rybaczy, pracowna gromada,
kiedy niewód, słońcem srebrny, na skale zakłada.
Gdy na połów w wieczór płynie, kłania Mu się pięknie,
czasem prosić błogosławieństw który cicho klęknie.
Dań ubogich serc Mu niosą, niby ojcu dzieci,
za ten Jego wzrok świetlisty, co ich wiódł w zamieci.
Gdy wiejuga żagiel łodzi gniewliwie wydyma,
patrzają wszyscy na Rycerza ufności oczyma.
Jego wzrok ucisza fale, niebo się wygładza,
nad żywiołem i sercami równa Jego władza.
Oto idzie blade dziecko, rybicka chudзина,
maca szablę, główkę tuli do rąk Gospodzina,
oczki wznosi doń miłośnie, u stóp Mu przyparte...
Witeż złoty i dziecina brzegom czynią wartę.

rok 1922

PRZED OKIEM WIEKÓW.

1.

Najwyższy w Polsce, wiej, wiej, halny wietrze,
w twojej muzyce pędu oszalałej,
ty, co kołyszysz orły, chwiejesz skały,
gryź szmat nędz naszych i rwij na kawały,
najwyższy w Polsce, wiej, wiej, halny wietrze!

Niech się nizinna zachłyśnie koleba,
niechaj się żywot ziemny wstrząśnie grzmotem,
kołuj i szalej pod polskim namiotem
i w krew młodości wlej nam zapach nieba.

Hucz świętym gromem anielskiej ponowy,
rozpal mdłe iskry w czerwone pożary,
rozeprzyj piersi do olbrzymów miary
i myśl rodzącą zbrój na lot wiekowy.

Niema twym skrzydłom zapory ni tamy,
miażdż i krusz, co nas duchami rozdziela;
jedna nam prawda — z rąk Wybawiciela,
przy niej, Feniksy, gęstwą wyrastamy.

Najwyższy w Polsce wiej, wiej, halny wietrze,
pół światów padło, pół się czasem iści,
gołość las polski z butwiejących liści,
z słońca zrodzeni, słońcu staniem czyści,
najwyższy w Polsce, wiej, wiej, halny wietrze!

2.

Hańba starym prorokom, których zwiędłe słowo
na wielkich gruzach dziejów sepleni na nowo,
a mądrość — niegdy czysta — rozbija namioty

dla płazów chudej roli, dla krzywd i ciemnoty,
hańba im za tę Polskę, która pod ich znakiem,
miasto być światłem ziemi, ożywa robakiem!

3.

Nienawiść, jak w kielichu, wzbiera w duszy mojej
przeciw myśli, co w ślepych wrotach czasu stoi,
przeciw prawdzie, co hołdy odbiera z ołtarza,
mrokom krucht, gdzie się Polska zmartwychwstała
[tarza,
kurz nóg tłumy zbierając rozpuszczonym włosem.

Rudym buntem, jak jadem, dusza ma nalana;
z twardej pieśni pogardę leję jak ze dzbana
złu, które, by gladjator zwycięski w arenie,
Polskę nam w bezzacunek pcha i poniżenie.
Buntem wrę, — choć dziś krzyk mój głuchej puszczy
[głosem!

4.

J u t r o na nasze drogi wejdzie krokiem pana,
bezmiłościwie,
i komarowy chórek pyłem stóp osypie;
nie dźwięknie kielich hołdu na naszych dni stypie,
lecz ziemia się rozśpiewa, duchem kołysana
na słońce przedziwie.

J u t r o wbiegnie i wskrzeszy ideał pokłonem
pozdrowi,
a my, cośmy na świata chcieli stać przewodzie,
zostaniemy we własnym minięci narodzie,
iżeśmy nie umieli być przedświętym dzwonem
nowemu dniowi.

*Po śmierci kochać mnie będziesz,
Ty chłodna, mileżąca rzeszo!*
Asnyk

*Virtù viva sprezziam, lodiamo
estinta*
Leopardi

5.

Ach, gdybym mogła dostąpić tej łaski,
jak w mrokach wieków nienawistnik Romy,
i widzieć Polski ożyłej rozblaski,
jak on wiecznego miasta widział złomy!

Niech natrumienny odchyli się kamień,
chwilę w światłości słońce niechaj potone,
i z ślepych życia zwolniona omamień,
sny moje piję, moje sny spełnione!

O, za tę chwilę, w której prawdą lśni się
wiara przed okiem obudzonem procha,
za ziszczeń dosyt i ja Massynissie
duszę dam w wieki, jak syn Amfilocha!

Niech widzę oto, iże łuski spadły,
które spętani z domu łez wynieśli,
niech przed stuleci dalekich zwierciadły
prawda się polska tryumfalnie kreśli.

Śród onych żyłam, którzy szli najpierwsi
w ogrody spełnień, z twarzą obojętną,
wichru wolności nie znały ich piersi,
ani ich skronie znały ognia tętno.

Chór odkupieńców pieśnią cudu zniża,
jak tłum siemierny w świątyni rozkrzyczan,
kiedy przed Jasnym, co zdjął Matkę z krzyża,
nagość swą jawi w piętnach targowiczán.

Lecz tym, co po nas będą polakami,
w małość się baszta naszych walk pogrąży,
jeden za drugim w czas, który nie mami,
odpłynie trupich zawołań chorąży.

I stopa dziecka, za wiek idąc drogą,
gdzie dziś szął gnomów w polskim tańczy domie,
po gładzi minie, — ni jej trącić kogo,
bo w pył się stoczy rój — Jednego kromie.

Przecz Jego duszy czarne łać szaleje?
scena się wieku jutro ścimi i skureczy,
wiatr strząśnie osty, gniewy czas rozwieje,
jeden stać będzie Heroj życiotwórczy.

On nad strzaskane niewoli pręgierze,
u rozbitego przegranej posąga
swój łot zwycięski, niby orzeł, bierze
i strzałę słońca na nasz łuk naciąga.

Oh, obym mogła, za grzech niezrozumień,
widzieć Go, wskrzesła, w wszech-uwielbień glori!
Rówieśnych tłumie! korz się ty a rumień
przed wieków wzrokiem, — sumieniem historii.

Widzieć Go, — widzieć, jako słońce trzyma
nad Jego głową Polska złotokosa,
rozmodlonemi wpatrzona oczyma
w twarz odzwiernego stuleciom Kolosa!

O, za te jedne, za te święte gody,
za tę sprawdzenia moc i hymn zwycięski
za grobem, dzisiaj niech się wiek mój młody
strzępi na skale porażen i klęski.

Niech cierń krzywd kole więcej, więcej jeszcze,
niech serce dalej kruszy się i szłocha,
lecz kiedyś z grobu niech wstanę i wieszczę
scałuję blaski, jak syn Amfilocha!

rok 1922

U TRUMNY PREZYDENTA NARUTOWICZA.

1.

U tej okropnej trumny stanęłam bezgłosa,
i jeśli się nie porwę w krzyk, który niebiosą
rozerwie i zatrząsie burzową powałą
nad Polską, w grzechu siną, nad ziemią struchlałą,
gdy się głos mój nie wrazi w każde polskie serce,
zbierać łzy po Najczystszym, a grom na mordercę,
to tylko przed tym Cieniem, co odchodzi krwawy
od progów wielkiej drogi, znad kart księgi sławy,
tylko nad tą żałobą, co swój woal rozpina,
chcę płakać jak bezmocna, sieroca dziecina.

2.

Za wszystko, coś przeboleł od rodzonej braci,
wybrańcze i ofiario, czem Ci lud zapłaci?
za wstyd dniom zmartwychwstania, gdy przed ziemią
[zbladłą,
z narodem, Targowicy ożyło widziadło,
rudą nić polskim Parkom niosąc na wrzeciono,
za Twe nadludzkie męstwo, za dumę zranioną,
za Twoje święte serce, co nie znało skargi,
za pokłon przed Jedynym, co z Twej spłynął wargi,
za tę głowę, przed którą On, jak przed cielesną
Ojczyzną w Tobie, stanął w godzinę niewczesną,
za tę głowę, co potem runęła w bezcześci,
jaki-ć osławi marmur, jaki hymn upieści?
My, którym płacz rwie serce, my niewinni zbrodni,
jak Cię przebłagać mogę, jak kochać najgodniej?
Byłeś naszym dni mało, lecz będziesz niestarcie

stał śród nas, Olbrzym-mara na czci polskiej warcie,
jak Patron, jak Sumienie, Relikwia wiekowa. —
Daj, o daj, niech przysiężne krwi szkarłatem słowa,
płynąc za Twoim cieniem przez kraj zbrodnią tłumny,
jak czyste łzy Twych sierot przywrą do Twej trumny.

3.

K R O N O S.

Tego dnia się rozwiośnił Erebus owdowiały,
tego dnia się nad Polską Tartary rozśmiały.

Śród namaszczonej ciszy, w królewskiej komnacie,
pierwszy raz nam Dostojnik stanął w majestacie.
Jeszcze wczoraj czartowska huczała pasieka,
jeszcze wczoraj w Nim lżono Polskę i Człowieka.
Popiły się demony swą wolnością złotą:
jeszcze wczoraj na twarzy ślinę czuł i błoto;
zanim Mu serce kula spaliła zbójecka,
podnoszono nań klątwą dłoń polskiego dziecka. —
I Jego tłum krzyżował, ten co nie wybacza,
że Człowiek bywa święty, lecz ludzkość robacza.
Wypełzły z nor niewolą zac zadzione glisty
na materji i ducha dwu-bój wiekuisty, —
zaś Jemu, na ostatnią gdy dążył Golgotę,
przez skroń Ojczyzna kładła swoje blaski złote,
w obłokach ślub się święcił Polski i Ludzkości...
Ha, w t y c h wicher światła zdusił, szatan rzucił
Polski nie czuli... [kości,

Teraz w królewskich progach, sam jeden i dumnie
wyniósł się nad swój naród, ale wyniósł — w trumnie.

Panu w pysznej świetlicy tysiąc lamp się pali,
straszny katafalk-widmo kwieciem osypali;
myślicie, że krew tłucze bólem w sercach ślepych?
O nie! swą hańbę karły stroją w zimny przepych.
Pokłonem czci się chylą, ale pierś ich pusta;
nie błagały wybaczeń nieprzytomne usta,
nie przypadły, całując, do męczeńskiej rany,
w wielkiej krzywdzie odchodził wielki Niepłakany,
ni Mu kadzidel fiolet wionął od ołtarza.
Nie!, ten lud łyzy i modły chował dla zbrodniarza.
Polsko! ćmisz się nam w oczach... Te żałobne żagle
na jakie cię zagnają lądy?

Drgnęłam nagle...

Ponad zastygłe warty, ponad palm korony
jak los upadły w ciszę ciężkie srebrem tony. —
Budzą się w kątach echa, zwołują się, niosą...
Przy trumnie nagi starzec stał z globem i kosą. —
Pieśnią czasów zpod kirów rozgadał się ściany
stary stanisławowski zegar zapomniany,
polski Kronos — potęgi świadek i niewoli.
Zliczył wszystko, co hańbi i wszystko, co boli.
Tutaj, z tej samej sali, wpatrzon w niebo sine,
on niegdyś Targowicy wydzwonił godzinę,
on między krwawą Wisłą a niebem spalonym
na rzeź Pragi uderzył swoim srebrnym dzwonem,
o! znał, znał i dzień sromu, gdy na niemym sejmie
przysięgł naród, że ziemię własną z globu zdejmie. —
Zajękła wówczas kosa długo, żałośliwie...
Potem — o, któż z nas wiedział, że gdzieś w Zamku
[żywie
polski Czas? — Lecz gdy w orgjach wśród sal się
[walały

katy, on jeden czuwał, i on bił hejnały,
ilekroć pękły nocą krwawe serca struny.
On wlewał śpiew swój srebrny w powstańcze pioruny.
Gdy pod zamkowym murem bezgniezdne szły rzesze
w wschodu odmęt, niewidny, dzwonił ku pociesze. —
Z serca tej ziemi, które tej ziemi zamknęto,
on szalejącym światom bił polskie memento,
aż wydzwonił godzinę niebieską w przestworze...

Przebóg!!! na globie kosa znowu bruzdę orze
żałobną, znów nad ziemią, ze wstydu wyzutą,
trzy złowróżbne imiona na chmurach wykuto.
Trumna, w tej trumnie Człowiek, który już bez końca
Ojczyźnie świecić będzie jak pieczęć paląca!
Czerwona płachta grzechu wieje przez powietrze...
O! wiem, pod starca kosą czas się nasz nie zetrze
nigdy już, nigdy, nigdy...

Może twoje jutro, Polsko, świetne i rozumne,
ale pierwszej przekroczyć musisz przez tę trumnę.
W pokutnej, jak dziś, chwili ślepy piorun-skarga
całego pokolenia sercami zatarga,
a jak dzień, wschodząc, bije o mętne niebiosy,
uderzy w nie młot srebrny polskiego Kronosa.

w grudniu 1922.

**Z nami był —
bez nas będzie**

maj—czerwiec 1935.

KIEDYŚMY GO ŻEGNALI...

1.

Jeszcze nie mogę wkuć w Poezji miary,
rozpleść w światłocien, słać półkolem tęczy
ból, co dusze przygiął swym ciężarem
i wkrąg po Polsce przez wicher dzwonów jęczy,
gromem się krwawiąc na pustych niebiosach; —
miłość, po krzywdzie, patrzy w łzach — bezgłosa.

Zanim marzenie znów na serca służbę
wróci i śpiewnym swym prawom posłuszne,
klęknie przed senną, przed najmilszą głową,
zanim uderzy w skrzydła rozpostarte,
tylko w śmierć wierne przywiązania słowo
jak płatek z kwiatu opadło na kartę.

2.

JEGO NIEMA!

Cóż że się Polska zaperliła łzami,
w jeden blask wparta miljonów oczyma,
że nad jej wielkiem, bezbrzeżnem kochaniem
sam Czas się w niebios zawiasach zatrzymał, —
miłość kamiennej prawdy nie przełamie,
 że Jego niema, niema...

Cóż żeśmy czynem spisali i słowa
naziemsko piękny uczczenia poemat,
i że popłynął w ognjach rytm spiżowy
trzema lirami — stolicami trzema, —
piękno nie zwiąże starganej posnowy,
 a Jego niema, niema...

3.

*Lecz wy, coście mnie znali, w po-
daniach przekazcie,
Żem dla Ojczyzny sterat moje
lata...*

Słowacki

Najwyższy Faros dziejów nad oceanem zagaś. —
Ziemskie istnienie z pustką dróg się mlecznych prze-
[ciężo,*)
stał na wąskim progu Człowiek i Wieków dzieło.

Żaloba się z tryumfem nad świętą trumną zмага,
płacz jeszcze cięży sercom, a już gwiazd szuka Saga.

Zbiegł Zarathustry orzeł, nieśmiertelności herold:
„Hej, nieście polską świętość, w biel, w czerwień
[opowitą,
z Forum uznożeń ludzkich w niezaszłych dni. Kapitol.
Glorja wśród światła światła! Ave, Odrodźcie!”

I spłynął nam skroś Polski, w niw rosach, w nieb
[płomieniach,
najdroższem naszym Słońcem już się narody dzielą...
Patrz, myśli, w serce Prawdzie! ty świadku Prze-
[mienienia!

— — — — —
A jednak nam Go nie wziął ten odlot monarszy,
ni polskiemu sieroctwu stanie się odpłatą,
że z najpóźniejszej swojej ziemskiej szarzy
zeszedł jak tryumfator.

Nam Go ten rozblask nowy
od W c z o r a j nie odetnie;

*) Według wierzeń ludowych Drogą Mleczną odchodzą z ziemi duchy
zmarłych bohaterów.

cóż, że świata królowie
szli Go czcić mnogosetnie?
że Mu się kłonią berła,
że się zdwoił w legendzie?
nam w serca zapadł Człowiek,
co rósł z niewoli ziemi,
z nami i przez nas cierpiał;
nas wiodło i wieść będzie
Jego wieszczce spojrzenie
i dusza promienista,
którą tyle krzywdzono,
ten Jego serca kryształ,
co był grotów przedmiotem,
żywot Polsce święcony,
a zaciemnian w Golgotę.

I choć, jak Feb, na niebo w blasków wjeżdża rydwanie,
choć przed Nim biegnie Eos, Sława różanopalca,
dla nas On zawsze szarym Komendantem zostanie,
słodkim Mędrce, w bolesnej z Polską o Polskę walce.

4.

Zastygło w krzyż ogromne życie ponad nami,
ścięło się w szkliste słońce biegunowych kręgów.
W zaleku, w ogłuszeniu ból po słowo sięga,
skargę tych, którzy pierwszy raz zostali sami.

Wstał z Przeznaczeń, był, przeszedł przez dziejowe
[pole,
Idea czy Konieczność po ludzku znajoma,
dziś niechał ziemi, wiecznym rozplonął symbolem,
jeden z olbrzymich głązów na drogi załomach *).

*) Słowa Marszałka z mowy na Wawelu nad trumną Słowackiego.

Z prochów serc, z snów kryjomych, ze stłalych pa-
[miątek
wypracował się, Półbóg, na narodów jawę,
od prasiewu po złoty dał się nam użątek,
z pomst heloty uszlachcił ziemię Wolnych prawem.

W zamęt sił, co na siebie napierały ślepo,
zabił oś — i ruszyły obrotem przestrzenie,
już grają czyste strofy: homerowy Epos,
już nad Nim Młot wschodzący zorzą się czerwieni.

Szczęśli o się, jak w herbie dwa złożone miecze,
śmierć i życie; dwa wrogi stanęły w zestroju;
Nieśmiertelność i Nicość, Czynem nadezłowieczym
zjarzmione, w progach bytu stopiły się w sojusz.

Lecz On się posiał czasem na żywiące ziarno,
wpłynął w źródło, co jutro rzeką się rozłębni,
ideą er dalekich, bowiem nie na darmo
Myśl się świeci, ni wschodzi Wielkość obojętnie.

Lecz On się rozprysł w mnogość, w uczuć wiele
[w wielu,
w tłum sumień, pęd poczynañ. Był za nas Miljonem,
odtąd Miljon ma razem być Nim.

Na Wawelu
stoi Los — Jego kształtu. — Czuwa nad spełnionem.

5.

Sam się pośmiertną służbą rozciął na dzieł dwoje,
na Człowieka i Symbol:
jako myśl wiekotrwała świeci ludom w Krakowie,
sercem zdzierzył nam Wilno.

Dwu synów Prometeusz zesłał w polskie losy,
dwaj byli rozumni szalem. —

Pierwszy buntem Anioła rozżętnił niebiosy,
wstrząsnął samą Wagą światów. —

Runął.

Dumą rozgromu pokolenia drżały.

Drugi, minawszy Zeusa, naparł na ziemskich mocarzy,
mieczem-piorunem rył zmartwychwstań statut,
młodym dniom powłodarzył.

— — — — —
Bliźniaczy u królewskich epok majestatu,
w dwugłos nieśmiertelności ciągną dziś Tytany
baśń najgórnieszej Klęski i boskiej Wygranej.

— — — — —
Wiśła pod Wawelem ściszyła nurt. — Słucha,
co prawią dwie — bez równych w Polsce — wyżnie
[ducha.

Z NAMI BYŁ — BEZ NAS BĘDZIE.*)

*...zaczęła przezeń era
Nieśmiertelne wieńczy skronie.
Asnyk*

Wielkości ludzka, co się dzieje z tobą,
kiedy godzina uderzy?
ty buntownicza przeciw ziemskim grobom,
ty nazbyt żywa, by nie żyć?

Czy ta, co duchom daje kształty, władza
może zawiędnąć zużyta?
czy w doskonalszą się ludzkość przeradza?
czy gwiazdnym skryształą bytem?

Sam nas na chmurne zawiódł pogranicze
w dniu, gdy po błękitnych wodach,
w polskiej dwu-barwie, oprawionej w znicze
spłynęły prochy Rapsoda,

a w tęczach Graala u świętego Jana
oba się byty otarły:
mnogość, z zórz gaśbą na nicość wydana,
i obcy śmierci szcząt zmarły.

Potem zwycięski szlakiem żywych pochód,
— po wieku znowu w Ojczyźnie —
gdy prawdą była jedynie garść prochu,
a reszta — bańką, co prysnie.

*) Osnute na wyrażeniach i myślach, wyjętych z przemówienia Marszałka u trumny Słowackiego na dziedzińcu Wawelskim.

Pod biłą kolumn królewskie podwórcę,
zastygłe, wsłuchane tłumnie,
bowiem On zęgał, żywy Polski Twórcę,
tamtą nieśmiertelność — w trumnie.

Mówił o młodych, przejrzystych szkieletach,
których nikt szczerze nie płacze;
tego, co wrócił, zwykła ludzka meta
do nowych stroi przeznaczeń.

Więc go hetmańskim polecił rozkazem
nieść na królewskie podziemia,
by, królom równy, blask, z blaskami razem,
w tysiączne słał pokolenia.

Od tych dni górnych przebiegło lat osiem;
szlak święty znów się zaludnia,
znów Polska w hymnach i w dzwonów rozgłosie
z północy aż do południa.

Życie wtargnęło do śmierci obszarów,
śmierć w wiecznem przemogło prawie
trumną wysoką nad świat i nad naród, —
lecz dziś — cud serca zakrwawił.

Czemu? — wybiegłe za czas Jego oko
znało przesłańczych skier dramat;
wiedz: kogo jedną nie zamknąć epoką
i śmierć nieszczelną mu bramą.

Minął ją, — czeka tych, co przyjdą po Nim
przez dróg dziejowych załomy,
im to się w wiosny poranku odsłoni
całym swem życiem wiadomy.

Nam ból dalekość Jego dni zakrywa,
kochanie więzi nas w błędzie:
myśmy są chwile puste i zdmuchliwe,
On z nami był — bez nas będzie.

Placzmy, że z spólnych z Nim gościńca stają
strąceniśmy nazbyt wcześnie;
On idzie, — — — za Nim jak śnieg w słońcu tają
i mierzchną Jego rówieśni.

1.

N a ś m i e r ć M a z z i n i e g o .

Kiedy — „On umarł!” — rzekli mi,
ja, który tu jedynie
wieczystą mienię śmierć, przez krew
poczułem, jak mi płynie
lód, jak mi serce nagły przeszywa mróz.
Jam nieśmiertelnym mniemał go! Wzrok mętny,
pytając, wątpiąc, w nieba-m wyże wzniosł.

On, który dla Italji dusz
był tem, czem dla ciał słońce,
o którym jam już dzieckiem znał
powieści czarujące,
iżę duch jego wróży lśnił,
by dni minionych w przyszłe próg,
mnie dwojga imion: Jego i Italji,
razem uczono — jak on umrzeć mógł?

Spojrzałem. Włoch widniały wkrąg
świątnice, fora, dworce,
z wieżyc na niebo słały się
w trójbarwny blask proporce,
a fala myśli, ludów, rzek,
w zworny nurt biła, słońce z górnych stron
śmiało się Alpom, dwu morzom, ostrowiom,
jako i wczora.. Umarł jeno on.

W biegu stuleci przeszedł dziś
na wieczną duchów wantę,
na światy, z których patrzą się
Camillus, Gracchus, Dante,
ogromne cienie, okiem gwiazd
drętwo utkwione w dal zwałnionych er,
tam, kędy Krysztof Kolumb śni,
a Galileusz światów duma ster.

2.

Do Józefa Garibaldiego.

III Listopada MDCCCLXXX.

On to, dyktator, sam jeden, na przedzie
żałobnych szyków, chmurny i milczący
jedzie, a ziemia wokoło i niebo
zastygło-szkliste, mroźne, ołowiane.

Wierzchowca jego słyszać tupotanie,
gdy po kałużach brodzi; za nim, wtyle
kroków miarowych pogłos i wśród nocy
westchnienia słyszać z piersi bohaterów.

Ale od grudy, w rzeziach posiniałej,
ale od krzewów, co w krwi stoją rosach,
gdziekolwiek tylko strzep się znalazł biedny
waszego serca, o italskie matki,

tam ognie były, co się gwiazdą zdały,
głosy się niosły, co hymny śpiewały,
świeciła Roma olimpijska w dali,
a przez powietrze płynęły peany:

„Wstała w Mentanie sromota stuleci
ze smutnych objęć Piotra i Cezara;
tyś na Cezarze i Piotrze w Mentanie
postawił stopę swoją, Garibaldi!

O, Aspromontu szczytny buntowniku,
o ty, Mentany zemścicielu wzniosły,
chodź, o Palermo opowieść i Romie
na Kapitolu roztocz Kamillowi”.

Taki głos duchów tajemniczy płynął
niebem Italji, pełen namaszczenia,
w dniu owym, kiedy zaskomliły nędzne
pokurcie, w strachu żyjące przed chłostą.

Dzisiaj Italja wielbi cię. Dziś ciebie
nowa zwie Roma, nowy Romulusie;
ty wchodzisz boski, a od twojej głowy
daleko śmierci odpadają głusze.

Nad pospolitem duchów kłębowiskiem
pałającego wzywają cię wieki
na swe wyżyny, na wiece, gdzie bogi
radzą rodzime nad ojczyzny losem.

Wchodzisz. A Dante mówi do Wirgila:
„Tak cnych my nigdy kształtów bohatera
nie śnili”. Liwjusz powiada z uśmiechem:
„On z dziejów jest, o poeci!

Z obywatelskich bo dziejów Italji
ta liguryjska, twarda jest odwaga,
o prawość wsparta, a wpatrzona w wyże
i z ideału biorąca jaśnienie”.

Chwała ci, ojcze! Jakimś ciemnym dreszczem
dyszy od Etny, dyszy od przepastnych
alpejskich wirów w piersi twej lwie serce,
przeciw barbarom dyszy i tyranom.

Słodkie twe serce świeci się w błękitnym
morza uśmiechu i nieba i kwietnych
majów, rozwiane ponad mogiłami,
u marmurowych pamiątek herosów.

(Przekład z włoskiego).

